

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 716

pauza.krakow.pl

Kraków, 23 stycznia 2025

pau.krakow.pl

WIOSNA LUDÓW 1989

Teatr polski po 1989 roku

Teatr jest sztuką, która szczególnie dotknięta jest przemianami, ulotnością doznań doświadczanych w ramach określonego wieczoru teatralnego. Tej ulotności doznać tylko częściowo mogą przeciwdziałać zapisy spektakli, recenzje teatralne. W miarę upływu lat wiele nawet istotnych wydarzeń znika z naszej pamięci, inne obrastają legendami, częstokroć związanymi z naszymi opowieściami w stylu – a kiedyś to był teatr, reżyserzy, aktorzy itd. Pisząc ten krótki tekst, uświadamiam sobie, jak wiele przez te trzydzieści pięć lat się wydarzyło, a jak niewiele już niekiedy pamiętamy. Z dzisiejszej perspektywy czasowej warto przypomnieć, że w upamiętnienie historycznej politycznej przemiany wpisała się aktorka – Joanna Szczepkowska, wypowiadając w rozmowie przeprowadzonej z nią w głównym wydaniu „Dziennika Telewizyjnego” (emisja 28 października 1989 roku) słowa: „Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm”.

Pierwszym problemem, przed którym stanął polski teatr po 1989 roku, było przeprowadzenie gruntownej reformy życia teatralnego, powiązane m.in. z wątpliwościami, czy w sytuacji koniecznych przemian gospodarczych, które ma zrealizować nowy rząd, państwo polskie będzie w stanie utrzymać ponad sto scen teatralnych. Po całej serii narad, dyskusji rząd Tadeusza Mazowieckiego i ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki, kierowane przez człowieka teatru – Izabelę Cywińską, nie odważyły się na radykalną reformę polskich instytucji teatralnych. Udało się tylko przeprowadzić w ramach tzw. reformy samorządowej podział teatrów na: narodowe, samorządowe wojewódzkie (w gestii marszałków) i samorządowe miejskie. Poczęły pojawiać się również teatry impresaryjne, prowadzone przez różne stowarzyszenia, fundacje, a nawet osoby prywatne.

W pierwszych latach po 1989 roku artyści teatralni jakby nie mogli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Przyjęli tylko – nazbyt pośpiesznie – do wiadomości przekonanie, że w wolnej Polsce ostatecznie upadł w narodowej kulturze „paradygmat romantyczny”. Zmierzch tradycji romantycznej i neoromantycznej, na której przez dziesiątki lat oparty był polski teatr, miał przyczynić się do ukazania nowych terenów literacko-artystycznych, wolnych od narodowo-wyzwoleńczych zobowiązań. Jak mylnie to było przekonanie, można było się przekonać w ostatnich latach, oglądając głośne przedstawienia w reżyserii Jana Klaty – *Wesele* (2017) i *Wyzwolenie* (2023) S. Wyspiańskiego, *Dziady* A. Mickiewicza w reżyserii Mai Kleczewskiej (2021), czy spektakle przygotowane przez Annę Augustynowicz.

Oblicze teatru po 1989 roku kształtował w pierwszej kolejności Krystian Lupa, artysta obecny w polskim teatrze od lat siedemdziesiątych XX wieku, ale dopiero w latach dziewięćdziesiątych uzyskujący rangę jednego z największych twórców polskiego i europejskiego teatru. Jego inscenizacje: po-

wieści *Kalkwerk* według Thomasa Bernharda (1992), dwóch części *Lunatyków* według Hermanna Brocha (1995, 1998), *Rodeństwa* (1996) i *Wymazywania* (2001) Bernharda pozostaną w historii europejskiego teatru. Lupa w odróżnieniu od innego wybitnego artysty tego okresu – Jerzego Grzegorzewskiego, który po objęciu w 1997 roku dyrekcji Teatru Narodowego w Warszawie przekształcił tę scenę w prawdziwy „Dom Stanisława Wyspiańskiego”, znalazł grono znakomitych uczniów.

Istotną rolę w pierwszym okresie po 1989 roku odgrywali jeszcze twórcy obecni w naszym teatrze od dziesięcioleci. U progu tego okresu przeżyliśmy śmierć Tadeusza Kantora (8 XII 1990). Jego ostatni spektakl *Dziś są moje urodziny*, ukończony już przez aktorów, miał swoją premierę w styczniu 1991 roku. Wraz z odejściem Grzegorzewskiego (2005), Jerzego Jarockiego (2012), Erwina Axera (2012), Andrzeja Wajdy (2016), nikt nie miał wątpliwości, że ostatecznie zamknęła się pewna epoka w historii polskiego teatru.

W omawianym okresie wierzone, że repertuar współczesny powinien być kluczem do zmiany sytuacji teatrów i właściwszą drogą w poszukiwaniach „nowego” teatralnego języka. Rozpoczął się on przy okazji wchodzenia dramaturgii brutalistów na polskie sceny. Spektakle Krzysztofa Warlikowskiego (m.in. z 2001 roku *Oczyszczeni* Sarah Kane) czy Grzegorza Jarzyny wywoływały olbrzymie emocje. Z jednej strony zachwyt, szczególnie młodej krytyki, z drugiej ostry atak nie tylko starszego pokolenia krytyków. Z dzisiejszej perspektywy nie ulega wątpliwości, że co najmniej kilka spektakli z pierwszego dziesięciolecia XXI wieku należy uznać za jedne z najważniejszych osiągnięć teatru polskiego, a dokonania Warlikowskiego są już nie tylko historią polskiego, ale światowego teatru.

Spór wokół nowego dramatu był w pewnym stopniu powiązany ze sporem pokoleniowym, który rozegrał się w polskim teatrze. Kluczową rolę odegrali reżyserzy, którzy już dziś należą do „klasyków” teatru: Warlikowski, Jarzyna, Paweł Miśkiewicz, Augustynowicz, Piotr Cieplak, czy w nieco późniejszym okresie m.in. Kłata, Monika Strzępka i Paweł Demirski, Krzysztof Garbaczewski. To dzięki działaniu tych artystów zostały uformowane nie tylko podstawy nowej estetyki teatralnej, ale i odbudowane więzi między sceną a widownią, wyraźnie nadszarpnięte w pierwszych latach po 1989 roku. To głównie dzięki nim teatry zapełniły się młodą publicznością, która być może w połowie XXI wieku będzie miała już inne upodobania literackie i teatralne, ale emocjonalnie związana z Melpomeną będzie przychodzić na kolejne premiery i co więcej, przyprowadzać do teatru swoje dzieci, a może nawet wnuki. I w ten sposób teatr, któremu tyle już razy wieszczono ostateczny zmierzch, z nadzieją będzie spoglądał w przyszłość.

JACEK POPIEL

UJ

1 stycznia 1990 – Plan Balcerowicza i nie tylko

II. Ustrój gospodarczy i pieniądz

Premier Tadeusz Mazowiecki był świadom dramatycznej sytuacji ekonomicznej. Poszukiwał – jak mówił – „polskiego Erharda” (Ludwig Erhard w czerwcu 1948 wprowadził w Niemczech – oczywiście tylko zachodnich – zniesienie kartek i uwolnienie cen oraz faktyczne unieważnienie większości pieniądza posiadanego przez ludzi – podaży pieniądza zmalała o 93%). Osobiście uważałem to za świadectwo orientacji premiera co do skali problemów i radykalizmu niepopularnych a koniecznych decyzji. Sam Balcerowicz, gdy to usłyszał – jak wspomina – obawiał się, że Mazowiecki nie ma pełnego wy-czucia zagrożeń, a skalę napięć oceniał jako dalej idącą niż w Niemczech w 1948 roku.

System państwowej gospodarki, planowania produkcji, urzędowych cen i rozdzielnictwa towarów pokazywał swoją niewydolność. Narastały braki i w rezultacie puste półki w sklepach. Sztuczny charakter cen powodował, że brakowało także towarów, których produkcja się zwiększała. Ceny nie tylko likwidowały równowagę popytu i podaży, ale także zakłócały rachunek kosztów. Cena gazu dla gospodarstw domowych, po przeliczeniu cen wedle realnych stosunków rynkowych, była czterdziestokrotnie niższa od ceny tego gazu w rurociągu na granicy. Dotacje do cen pozwalały tolerować nadmierne koszty i napędzały braki rynkowe, gdyż np. chleb i mleko kupione w sklepie były najtańszą paszą dla zwierząt. W końcu na artykuły podstawowe trzeba było wprowadzać kartki (np. cukier, paliwa i wódka).

Koszty wydobycia węgla w niektórych kopalniach były większe niż cena paliwa w portach Morza Północnego powiększona o transport do Polski, a jednocześnie Polska była eksporterem i aby sprzedać węgiel, jego cena sprzedaży musiała być niższa od tych cen o koszty transportu. Jednak stąd pochodziły „cenne dewizy”, których prawdziwej ceny nie sposób było ustalić. Dotacje do węgla i żywności stanowiły łącznie około ¼ budżetu.

Brak rachunku kosztów dopełniony był utratą skuteczności władz centralnych w kontroli inwestycji. Różne lobby „wydzierały” środki na rozbudowę swojej sfery i nikt nie miał siły, aby zbilansować nakłady i wzmocnić sektory użyteczne, ale politycznie słabsze. W rezultacie rozpoczynano inwestycje bez oceny przyszłej opłacalności, szans na rynku zbytu itp. Na wiele z nich brakło środków przed ich ukończeniem, a celowość finalizacji też okazywała się wątpliwa wobec spodziewanego braku rentowności.

W zasadzie wszyscy widzieli katastrofę, ale nie byli do końca świadomi, że to – jak bystro zauważał Stefan Kisielewski – nie jest kryzys, ale skutek gospodarki planowej. Zapewne też nikt nie doceniał skali odkształcenia struktury gospodarki, a więc nie tylko niskiej wydajności, nadmiernego zatrudnienia, ale też ukrytej nadprodukcji w jednych, a niedoboru w innych działach, co się ujawniło, gdy tylko konsumenci okazali swoje preferencje prawdziwym pieniądzem. Skutkiem musiał być upadek części firm oraz szybki wzrost nowych, niestety z pewnym opóźnieniem, co – podobnie jak w innych krajach Europy Środkowej – musiało pociągać za sobą okres recesji dostosowawczej, a zważywszy wymuszenie wzrostu wydajności – także bezrobocie.

W tej sytuacji od września 1989 rozpoczął się okres intensywnych prac rządowych, mocno wspieranych przez parlament, który pracował także w okresie od Bożego Narodzenia do Sylwestra. Leszek Balcerowicz koniecznie chciał, aby podstawowy pakiet reform gospodarczych – zwłaszcza finansowych – wszedł w życie wraz z budżetem na rok 1990.

Rosły ceny, częściowo uwolnione jeszcze przez poprzedni rząd, destrukcja pieniądza narastała, a równocześnie systemy indeksacji płac i świadczeń prowadziły do jej wzmocnienia. Pogram stabilizacyjny obejmował więc zahamowanie emisji pieniądza, zamknięcie kredytowania budżetu przez NBP i ograniczenie wydatków budżetowych, zwłaszcza w zakresie dotowania różnych produktów i kontynuowania inwestycji centralnych. Jednocześnie ustawowo zlikwidowano różne przywileje kredytowe i stałe oprocentowanie, niezależne od inflacji. Wyhamowane zostało indeksowanie płac w przedsiębiorstwach, poprzez ustalenie stosunkowo niskich współczynników dopuszczalnego wzrostu funduszu płac pod rygorem płacenia karnego podatku płatnego z zysku – tak zwanego popiwku w wysokości 200–500% przekroczenia limitu przez przedsiębiorstwo. Zmniejszenie ceł stanowiło pewną kotwicę dla wzrostu cen, które zostały co do zasady uwolnione. Tak więc nie dokonano wymiany pieniądza polegającej na częściowym przepadku wartości, jak w Niemczech w 1948 i w PRL w 1950 roku. Metody, choć często określane jako brutalne, były jednak mniej drastyczne.

W PRL do 1980 roku ceny kontrolowane rzadko wzrastały, ale towarzyszyły temu braki towarów albo ukryte lub jawne obniżanie jakości (np. wyroby czekoladopodobne). Począwszy od 1981 roku, sytuacja wymknęła się spod kontroli, ceny rosły coraz szybciej, aż w 1989 roku było to 351%. W ostatnich miesiącach inflacja miesiąc do miesiąca osiągała już kilkadziesiąt procent, co dawało projekcję roczną czterocyfrową. Ostatecznie w 1990 roku było to nadal dużo – 685%, choć pierwsze przypadki zahamowania wzrostu cen na targowiskach pojawiły się już w pierwszym kwartale. Działanie pakietu stabilizacyjnego stało się widoczne w 1991 roku, gdy było to rok do roku 170%, a stopniowo do 2000 roku udało się osiągnąć 110% i potem, aż do kryzysu covidowego mieliśmy inflację jednocyfrową¹.

Istotną decyzją sprzyjającą stabilizacji pieniądza było wprowadzenie częściowej wymienialności złotego po ustalonym kursie – od 1 stycznia 1990 było to 9500 zł za dolara. Jednak każdy eksporter obowiązany był sprzedać bankowi uzyskane dewizy, a importerowi gwarantowano nabycie dewiz w celu zakupu towarów i usług. Nie była to pełna wymienialność, jednak gdy wszystkie firmy miały szanse na import i eksport, to okazało się, że nie ma potrzeby wykorzystania gwarancji wymienialności ze strony Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Dewiz nie brakło także po wprowadzeniu przez ZSRR opłat za ropę i gaz w dolarach, co stanowiło równowartość około 40% polskiego eksportu dewizowego w 1989 roku. Spadek PKB w porównaniu z krajami sąsiednimi okazał się najmniejszy w Grupie Wyszehradzkiej pomimo trudniejszej sytuacji w Polsce, a powrót do poziomu ilościowego sprzed transformacji, podobnie jak podwojenie PKB, nastąpiło najwcześniej².

TADEUSZ SYRYJCZYK

¹ Przebieg przygotowań oraz realizacji Planu Balcerowicza zostały opisane w sposób przystępny także dla nieekonomistów w: Leszek Balcerowicz, *800 dni. Szok kontrolowany*, spisał Jerzy Baczyński, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2024.

² Wnikliwą analizę sytuacji krajów socjalistycznych oraz zwymiarowane ilościowo rezultaty reform, także z krytycznym spojrzeniem na statystyki PKB, można znaleźć w: Witold Orłowski, *W pogoni za straconym czasem. Wzrost gospodarczy w Europie Środkowo-Wschodniej 1950–2030*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne 2010.

Habilis – zdalny(a) do czego?

Co najmniej od czasów minister Barbary Kudryckiej w dyskusjach nad uzdrowieniem polskiej nauki pojawiają się propozycje likwidacji habilitacji. Argumenty za i przeciw są dobrze znane, nie zamierzam więc ich tu referować. Natomiast stosunkowo mało uwagi poświęca się rozwiązaniom pośrednim, na przykład zmianie funkcji, a w ślad za tym i trybu przyznawania tego stopnia naukowego. Stąd tytułowe pytanie: zdalny(a) do czego? Jeśli habilitacja ma być sprawdzianem zdatości pracownika do wykonywania przypisanych mu zadań, to o jakie zadania chodzi i kto jest (powinien być) uprawniony do wydania ostatecznego werdyktu w tej sprawie.

Według obecnie obowiązujących przepisów stopień doktora habilitowanego świadczy o zdolności do samodzielnego prowadzenia badań naukowych oraz aktywnego uczestniczenia w postępowaniach o nadanie stopni naukowych i tytułu naukowego. Procedura jest wykonywana w trybie w znacznym stopniu scentralizowanym. Komisja powoływana przez RDN podejmuje decyzję niezależnie od pozycji naukowej tzw. podmiotu habilitującego. Oznacza to, że w przypadku uczelni cieszącej się wysoką pozycją naukową niekiedy ocena pozytywna może być postrzegana jako zbyt liberalna, natomiast przez uczelnie dopiero budujące swoją pozycję wymagania komisji mogą być postrzegane jako wygórowane. W gruncie rzeczy ocena zdatości pracownika do powierzenia mu określonych obowiązków powinna należeć do pracodawcy. Tak się dzieje w przypadku pierwszego stopnia – doktora. Decyzja należy do rady dyscypliny danej jednostki naukowej. Przy tym za oczywiste uznaje się, że doktoraty mają różną wartość nie tylko ze względu na osobiste kwalifikacje ich posiadacza, lecz także miejsce uzyskania stopnia naukowego. Stąd pierwsza wątpliwość w stosunku do obecnych przepisów: jakie argumenty stoją za centralizacją postępowania habilitacyjnego, niepotrzebnie wydłużającą czas postępowania, generującą wysokie koszty, a przy tym niedającą żadnej gwarancji wyrównania standardów habilitacji bez względu na charakter i poziom uczelni oraz innych jednostek naukowych.

Jest i druga wątpliwość: dlaczego obecnie habilitacyjne sprawdzanie kompetencji dotyczy jedynie działalności naukowo-badawczej, podczas gdy w przypadku szkół wyższych ich główną funkcją i źródłem utrzymania jest edukacja – kształcenie na poziomie wyższym. (Wspomniałem o tym w poprzednim numerze PAUzy). Nie tak dawno jeszcze w naszym kraju dopuszczenie doktora do prowadzenia wykładu lub seminarium magisterskiego wymagało udzielenia przez radę wydziału tzw. „venia legendi”. Dopiero habilitacja, obejmująca między innymi ocenę kompetencji dydaktycznych, zwalniała z tego obowiązku. Było to jednak w czasach, gdy studia wyższe podejmowała elitarna, kilkunastoprocentowa frakcja absolwentów szkół średnich. Odpowiednio mniej liczna była również populacja nauczycieli akademickich. W związku z tym obowiązujące wówczas przepisy dotyczące rotacji pracowników naukowo-dydaktycznych na ogół spełniały swoją selekcyjną rolę. Doktor, który nie zmieścił się w limicie czasu przewidzianego dla habilitacji, szukał zatrudnienia w praktyce lub przechodził na stanowisko czysto dydaktyczne – starszego wykładowcy.

Wraz ze wzrostem wymagań warunkujących pozytywne zakończenie postępowania habilitacyjnego nasi-

łała się krytyka zasadności utrzymywania drugiego stopnia naukowego. W rezultacie, w ramach tzw. reformy Gowina, wprawdzie nie zlikwidowano habilitacji, jednakże znacznie pomniejszono jej znaczenie. Stanowisko profesora uczelnianego, uprzednio zarezerwowane dla doktorów habilitowanych aspirujących do profesury belwederskiej, udostępniono doktorom bez habilitacji. Ustawowe kryterium awansu na stanowisko profesora uczelnianego ogranicza się do sformułowania: „osoba posiadająca co najmniej stopień doktora oraz znaczące osiągnięcia: a) dydaktyczne lub zawodowe..., b) naukowe lub artystyczne..., c) naukowe, artystyczne lub dydaktyczne...”. Tym samym wprowadzono nieformalne rozróżnienie tytułów profesora uczelnianego: dydaktycznego, badawczego oraz badawczo-dydaktycznego. Decyzje awansowe podejmuje odpowiednie organa uczelni. Same również wyznaczają szczegółowe kryteria i procedury awansu. Jednakże ogólnikowość ustawowego kryterium „znaczące osiągnięcia” doprowadziła do olbrzymiego zróżnicowania wymagań awansowych. Na najwyższej notowanych uczelniach niekiedy przewyższają one wymagania stawiane habilitantom, na słabszych – w ogóle nie są precyzowane. W dłuższej perspektywie zapewne doprowadzi to do zrównania stanowiska profesora uczelnianego ze zwyczajowym tytułem profesora licealnego, niczego nie ujmując temu ostatniemu. W środowiskach pozaakademickich różnica między stanowiskiem a tytułem profesorskim nie jest zrozumiała. Często nawet studenci mają z tym problem. Wolą więc zwracać się do profesora – nawet belwederskiego – doktorze. Wynika to z przekonania, że to właśnie „dr” wyróżnia nauczyciela akademickiego od profesora, z którym dotychczas mieli do czynienia w szkole średniej.

Może więc pora na istotne zrewidowanie funkcji habilitacji, często postrzeganej jako trudna do sforsowania zapora, oddzielająca samodzielnych pracowników nauki od pracowników pomocniczych. Równocześnie należałoby zadbać o ochronę prestiżu stanowiska profesora uczelnianego. Skoro zaakceptowano rozróżnienie badawczych i dydaktycznych stanowisk profesorskich, dlaczego nie można odpowiednio zróżnicować habilitacji jako warunku awansowania na te stanowiska. Miałoby to sens pod warunkiem przywrócenia habilitacji jej pierwotnej funkcji jako procedury sprawdzającej (w ramach danej uczelni) zdatość nauczyciela akademickiego do samodzielnego wypełniania jego głównych zadań, a więc prowadzenia badań naukowych i/lub nauczania w ramach danej dyscypliny. W obu przypadkach podstawą przyznania stopnia powinna być publikacja zwarta, dokumentująca osiągnięcia habilitanta: odpowiednio – wyniki konkretnego zrealizowanego i przyjętego projektu badawczego, lub – projektu dydaktycznego (podręcznik, monografia przeglądowa, projekt kierunku studiów lub specjalności z odpowiednim oprzyrządowaniem itp.). W drugim przypadku kryterium dodatkowe powinny stanowić wyniki okresowej oceny działalności dydaktycznej habilitanta, uwzględniające m.in. opinie studentów.

Z koncepcją habilitacji na podstawie opublikowanego raportu z konkretnego projektu badawczego lub dydaktycznego wiąże się pytanie o źródło i tryb generowania oraz finansowania owych projektów. Jest to kwestia wymagająca odrębnego omówienia, w nawiązaniu do toczącej się dyskusji na temat finansowania i ewaluacji jednostek naukowych.

Baltazar Castiglione o kłamcach i pochlebcach

Pośród książek, które powstały w okresie Renesansu i które poświęcono ukształtowaniu człowieczeństwa optymalnego, niczym „dzieła sztuki”, miejsce pierwsze zajął niewątpliwie dialog włoskiego humanisty Baltazara Castiglione (1478–1529) *Il libro del Cortegiano*, czyli *Książka o dworzaninie*. Włosi określili to dzieło mianem „złotej księgi” (*il libro d'oro*), ukazuje ono bowiem w rozmaitych aspektach (wszak to dialog), niczym w odbiciu wielu zwierciadeł, nie tylko określony model zawodowy, ale szeroko rozumiane człowieczeństwo kulturowe (łac. *humanitas*). Dlatego zresztą rówieśnik Jana Kochanowskiego, także humanista, Łukasz Górnicki sparafrazował to dzieło i wydał pod tytułem *Dworzanin polski* (1566). Jedną z idei przewodnich dialogu Castiglione jest postulat przestrzegania zasad moralnych przez „księcia” (tym się różni od pesymizmu Machiavellego), w czym wspierać go powinien „dworzanin” – nie „sługa”, lecz właściwie bliski powiernik władcy. W tych rozważaniach nie mogło zabraknąć refleksji na temat „fałszu”, czyli kłamstwa. Oto jedna z wypowiedzi temu poświęconych:

„[...] Spośród licznych błędów, jakie dzisiaj dostrzegamy u wielu naszych władców, największe z nich to ignorancja i wysokie mniemanie o własnej wartości; źródło zaś tych dwóch schorzeń, to nic innego jak tylko fałsz; ten to grzech zasłużenie nienawistny jest Bogu i ludziom, a bardziej zarazem szkodliwy jest dla władców niż każdy inny; im bowiem bardziej niż innym brakuje tego, czego najbardziej i w największej obfitości im potrzeba, a mianowicie kogoś, kto powie im prawdę i kto im przypomni, czym jest dobro; nieprzyjaciółmi bowiem nie powoduje pragnienie, aby w taki sposób władcy służyć, ba, przeciwnie – cieszy ich, gdy władcy prowadzą się skandalicznie i nigdy się nie poprawiają; z drugiej strony, ich nieprzyjaciele nigdy się nie ośmielą oczerniać ich publicznie, ze strachu, że zostaną ukarani; zaś co do przyjaciół, to niewielu jest takich, co to mają swobodny dostęp do władców, a owi nieliczni bardzo są ostrożni, gdy chodzi o wypominanie im błędów >>książka<< tak samo swobodnie, jak gdyby upominali osoby prywatne, często natomiast, dla pozyskania sobie łaski i życzliwości, nie zważają na nic innego, jak tylko na to, żeby przedkładać władcom rzeczy mogące im sprawić



rozkosz i czynić przyjemność ich zachciankom, nawet jeśli byłyby złe i niegodziwe; takim to sposobem z przyjaciół przemieniają się w pochlebców, a ciągnąc korzyści z bliskiej ze sprawującymi władzę zażyłości, zawsze mówią i działają z uniżeniem, przeważnie torując sobie drogę fałszem, który w umysłach władców rodzi ignorancję, nie tylko gdy idzie o sprawy zewnętrzne, ale też ich samych dotyczące; to zaś można by nazwać największym i najpotężniejszym łgarstwem spośród wszystkich innych, bowiem umysł ignoranta zdradza sam siebie i wewnętrznie się okłamuje”^{*}.

ANDRZEJ BOROWSKI

^{*} Baltazar Castiglione, *Książka o dworzaninie*, tłumaczenie i opracowanie Andrzej Borowski, wyd. II, Kraków 2020, s. 278.

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.